

Barbara Hambly
GWIEZDNE WOJNY

MORDERSTWO NA GAMMORZE

Tytuł Orginału: STAR WARS: Murder in Slushtime

Tłumaczenie: Wojciech "Quother" Bogucki

Korekta: Mateusz „Freedon Nadd” Smolski (freedonnadd@op.pl)

Bywały miejsca bardziej przygnębiające niż Gamorra w czasie roztopów. Callista Ming nawet odwiedziła parę z nich.

Na przykład Kirdo III, z temperaturą spadającą w lecie do setki, kiedy to jedyną rzeczą do roboty pośród dochodzących do czterystu kilometrów na godzinę burz piaskowych, było przyglądanie się tubylcom czekającym na to, by ślimaki same wpełzły im do pysków.

Albo Shesharile VI, księżyc-wysypisko, na którym pierwsze oznaki wiosny budzą do życia drobnoustroje w podziemnych składowiskach odpadków.

O Kessel nie wspominając.

Ale Gammora w czasie roztopów też była w czołówce.

- Pogoda nadal kiepska?

Zszedłszy po trzech-czwartych metalowych schodków prowadzących z górnego pokładu frachtowca „Zicreex,” Callista przeskoczyła przez barierkę i po półtorametrowym locie opadła na metalową podłogę.

Jos, inżynier pokładowy i jednocześnie jedyny oprócz niej człowiek na pokładzie, na wpół wychylił się spod konsoli, skąd wygrzebywał kawałki jakichś ropiasto zabarwionych grzybów, które wyrosły tam w ciągu nocy.

- Nadal.

- Było coś od Gutha?

Callista rzuciła na fotel kapitański owiniętą w plastry paczkę, zawierającą mieszaninę narośli, które zdrapała ze ścian swojej kabiny. Kapitan Umgush wspominała coś o przyrządzeniu fugu na obiad tej nocy, korzystając z ich obecności na jej rodzinnej planecie.

- Nie ma to jak domowe pleśniaki – mawiała.

- Nic – odrzekł Jos, zabierając się znów za zeskrobywanie.

Kiedy Callista zamustrowała się na „Zicreex” myślała, że nieodparte przygnębienie Josa bierze się z tego, że jest on niewolnikiem na frachtowcu, którego właścicielem i użytkownikiem są Gammoreanie – ten fakt z kolei, sam w sobie wystarczał, by popaść w depresję. Wszelako po sześciu miesiącach doszła do wniosku, że ten żyłasty inżynier, z blizną na twarzy byłby ponury nawet wtedy, gdyby był niezależnym magnatem na najzasobniejszej i zamieszkałej przez najbardziej entuzjastycznych ludzi Planecie Rozkoszy w Systemie Różowym.

Z całych sił zamierzała uwolnić go zanim porzuci pracę na statku, ale miała wątpliwości, czy będzie to robiło mu jakąkolwiek różnicę.

Gdy Callista podeszła do otwartej śluzy powietrznej, żeby przyjrzeć się przesiąkniętej wilgocią panoramie wolno topniejącego śniegu, zalegającego pomiędzy statkiem a ścianami niewielkiej siedziby klanu Nudskutch, Jos odezwał się jeszcze raz.

– Powinno się rozpogodzić na dobre za jakiś tydzień. Jutro zaczyna się jarmark w Bolgoink, a kolejny, jeszcze większy jest za tydzień w Jugsmuk. Przyciągnie handlarzy ze wszystkich stron tej części kontynentu. Powinniśmy mieć nowy ładunek w przeciągu dziesięciu dni.

W jego głosie nie było entuzjazmu, ani ku początkowi sezonu handlowego na planecie, ani ku perspektywie odlotu stamtąd. Callista podeszła do zewnętrznych drzwi i, opierając ramię o ościeżnicę, czuła jak ponura bryza owiewała jej twarz, wzburzając długie, jasno-brązowe włosy. Prowizoryczne lądowisko wokół „Zicreexa” było puste i w większości nadal zalane.

Mimo, że odpychająca, Gamorra była atrakcyjniejsza od bycia uwięzioną w komputerze artyleryjskim opuszczonego Imperialnego pancernika jako bezcielesna świadomość, niewiele różniła się od ducha. Wolność kosztowała Callistę utratę umiejętności władania Mocą – podstawowej rzeczy dla Rycerza Jedi. Utraciła też inne rzeczy.

Mimo to, zawyrokowała, dotykając miecza świetlnego wiszącego u pasa, dobrze jest być wolną.

Kapitan Umgush wyłoniła się z lasu, taszcząc na placach ogromny wór grzybów. Dwójka z trzech Gamorreanów, którzy stanowili załogę statku potulnie dreptała jej po piętach. Ten trzeci, mąż Umgush, szedł z tyłu, cierpliwie gnając przed sobą w kierunku statku stadko *snoruuków*, chodzących Gammoreańskich grzybów. Mogło mu spokojnie zejść na tej czynności całe popołudnie. Umgush dziarsko wspięła się po rampie, jak przystało na samicę w średnim wieku, wyglądała olśniewająco z pomalowanymi oczami i diamentowymi kółkami w nosie. Jej długie włosy były ufarbowane na jasno różowo, a pół tuzina *morrtsów* – Gammoreańskich pasożytów, od których wręcz roило się na „Zicreexie,” przytulało się do gładkich ramion, piersi i szyi.

- Duszonka dziś – poinformowała Callistę, rozrywając na pół wąsiastego pleśniaka, który wyslizgnął się z worka i próbował zacisnąć się na jej gardle.

- Nauczyć cię robić duszonka - ponieważ mówienie we wspólnym sprawiało Gammoreanom trudności, Umgush miała zawieszony u szyi translator, który możliwie najwierniej przetwarzał jej słowa na miodousty, chrapliwy, miękki głos gwiazdy holonetu, Amber Jevanche.

Dała Calliście kuksańca w zębra.

- Chudaś v'lch – odezwała się z dezaprobatą a translator nie poradził sobie ze znalezieniem odpowiednika Gammoreańskiego słowa oznaczającego niezamężną samicę. - Nie znaleźć męża. Za chuda. *Morrtsy* zdychać na chudych. Odżywiać się. Nabierać ...

Translator znów próbował znaleźć odpowiednie tłumaczenie, zabrzczał, zagrzechotał i dał za wygraną. Umgush wyprężyła się i napięła mięśnie.

- *Gweek*. Znać *gweek*? - wyciągnęła z włosów grubego na kciuk pasożyta i położyła go na ramieniu, gdzie mógł sobie znaleźć lepszy punkt oparcia. Zresztą cała jej blado-żółtawa skóra pokryta była śladami ich ukąszeń.

- *Gweek*. Dobry mąż, dwoje dorosłych dzieci i dziewięć *morrtsów* – uderzyła się dumnie w piersi. - *Gweek*.

- *Gweek* – zawtórowała z powagą Callista. W ciągu swych podróży na pokładzie „*Zicreexa*” nauczyła się nieźle Gammoreańskiego, ale by władać nim perfekcyjnie, uczący musiałby być chyba pozbawiony poczucia godności.

- Za tydzień jarmark w Jugsmuk, kupimy żywność - Umgush złapała garść grzybów, które próbowały wydostać się z worka i wepchnęła je z powrotem.

Jeden z dorosłych samców – mniej ważny członek załogi – który wspiał się po rampie tuż za Umgush, skrzywił się na wzmiankę o Jugsmuk i oznajmił po Gammoreańsku.

- [Jutro jarmark w Bolgoink. Zobaczymy jak walczy Guth]

Z dzikim kwikiem, Umgush zakręciła się na pięcie i poczęstowała go ciosem, który posłał go z hukiem na ścianę. To, co mu potem powiedziała było wystarczająco długie i szybkie, by być dla Callisty niezrozumiałe. Choć mowa Gammorean nie sprawiała jej trudności, gdy była wolna i wyraźna, udało się jej jedynie wychwycić nazwę siedziby klanu Bolgoink w połączeniu z mnóstwem emfazy i zaprzeczeń, zanim piekląca się pani Kapitan w końcu wspięła po metalowej drabince na górny pokład.

Wyglądając na bardziej zaniepokojonego niż na rozgniewanego, uderzony samiec podniósł się na nogi, pocierając krwawiące miejsce na szczęce. Zaczął usprawiedliwiać się Calliście.

- [Guth to brat Umgush] – oznajmił. – [Także członek załogi. Czemu nie obejrzeć walki?]

- [Ponieważ Umgush wie, że Guth zginie.]

Z zewnątrz dobiegła ją kanonada kwików i wrzasków. Obróciwszy się, Callista podbiegła do śluz a dwaj Gammoreanie, którzy przyszli z Umgush tłoczyli się tuż za nią, wychylając się przez drzwi w ten sposób, że nawet gdyby chciała, nie dałyby się zamknąć. Po drugiej stronie pustego lądowiska biegł z wysiłkiem jakiś Gammoreanin, rozbryzgując na wszystkie strony głęboką niemal do kolan wodę zalewającą plac.

- Guth! – krzyknęła Callista, rozpoznając uciekiniera a stojące za nią samce, widząc młodszego brata ich kapitan zawzięcie ściganego przez przynajmniej tuzin uzbrojonych prześladowców, wydały przeraźliwe chrząknięcie i sięgnęły po broń, otwierając do nich ogień. W chwilę potem pojawiła się Umgush, z maczugą w jednej dłoni i blasterem w drugiej, strzelając w trakcie biegu.

Jak większość Gammoreanów, strzelcem była bardziej niż kiepskim. Obłoki pary unosiły się w miejscach, w których gorąca plazma stykała się z wodą i błotem. Tymczasem Callista dręczona okropną wizją zniszczonych w trakcie dzikiej kanonady wymienników ciepła „*Zicreexa*” zeskoczyła z rampy na powierzchnię. Już raz ugrzęźli na Travninie na dwa tygodnie z powodu podobnej strzelaniny i nie miała zamiaru, żeby teraz stało się tak znowu.

- URRSH – krzyknęła z całej siły. Po Gammoreańsku znaczyło to „Przestańcie!” Odpięła miecz świetlny od pasa i, mijając członków załogi, aktywowała zimne, żółte ostrze. Guth przebiegł obok niej, zanim ścigający go mieli szansę go schwytać; chwilę potem Callista odcięła głównie dwóch wibrotoporów i maczugi, raniąc przy okazji w

ramię prowadzącego pościg samca. Ku jej zdziwieniu, powstrzymało to atak, choć widziała kiedyś jak Gamorreanie atakowali uzbrojone w piły droidy nie przywiązując większej wagi do możliwości utraty życia, o utracie kończyn nie wspominając... Po chwili odwróciła się wycelowując swój miecz w Umgush, która zamierzała właśnie rzucić się na napastników, rozpoczynając na nowo właśnie przerwana walkę.

- Cofnij się!

Umgush zatrzymała się, rozpryskując błoto.

- Odłóż to!

Próbowała minąć Callistę, lecz ta stanęła jej na drodze z uniesionym mieczem świetlnym. Dwaj Gammoreanie z załogi "Zicreexa" zderzyli się ze sobą i wpadli na Umgush. Kilka minut minęło zanim obie strony uspokoiły nerwy, podczas gdy zasapany i wyczerpany Guth czekał u boku Callisty.

- [Co się stało] – spytała go po Gammoreańsku. - [Co to za jedni?] [Dlaczego wróciłeś?]

- [Potrzebuję pomocy] – sapnął ciężko Guth. - [Vrokk. Pojedynek...]

- [Walczyłeś z Vrokkiem?] - Młody Gammoreanin nie wyglądał na takiego, co to właśnie przed chwilą zmierzył się w walce z najstraszniejszym i najsilniejszym watażką w południowo-wschodniej części kontynentu, a przynajmniej nie w walce w której stawką jest prawo do ożenku z matroną klanu. - [Zdobyłeś rękę Kufbrug?]

Umgush precyzyjnie się obok Callisty, miażdżąc brata w serdecznym uścisku. Przez chwilę pocierali się pyskami, liżąc się w geście pozdrowienia. Potem Guth przeszedł do sedna.

- [Vrokk martwy] – jego głos był bardzo cichy a w jasno-niebieskich oczach pojawił się strach. Wskazał gestem uzbrojonych napastników, z których część nosiła herb Roga, przywódcy klanu z Nudskutch, a reszta miała ciemnoniebieskie płaszcze z symbolami klanu z Bolgoink.

- [Nie walczyć] – powiedział Guth. - [Morderstwo. Oni mówią, że to ja zabiłem.]

* * *

W drodze do siedziby klanu Bolgoink, Guth starał się najlepiej jak potrafił wyjaśnić doniosłość oskarżenia. - [Bitwa dobrze. Walka o rękę matrony dobrze. Morderstwo nie dobrze.]

„*To miało sens,*” pomyślała Callista. Bezustanna walka pomiędzy Gammoreańskimi samcami była gwarantem tego, że tylko najsilniejszy fizycznie zdobędzie matronę, tym bardziej jeśli stosunek dorosłych samców do samic był jak jeden do dziesięciu. Morderstwo było oszustwem. To było zwycięstwo nie najsilniejszego ale najbardziej zdradzieckiego.

Szkoda tylko, że próbujący schwytać winnego oddział skłaniał się ku myśli, że w zabójstwie maczała palce także Umgush i cała jej załoga.

- [Ty półmózgi mydłożerco, byłam tutaj!] – wrzeszczała Umgush na dowódcę grupy. – Jak mogłabym zabić skoro byłam tutaj?

Dowódca zastanowił się przez chwilę, nie potrafiwszy wyrobić sobie opinii w tej kwestii. W końcu zawyrokował.

- [Brat Vrokka mówić, morderstwo przyszło ze statku. Wy, ze statku. Wszyscy ze statku. Rog zemścić się. Na Guthu, na Tobie, na wszystkich. Wszyscy umrzecie.]

Siedziba klanu Bolgoink była otoczona murem i fosą fortecą, położoną wśród rozległych pól, lasów i pastwisk. Jej przysadziste kamienne wieże i podłużne domy znajdowały się wewnątrz sporych rozmiarów wioski, którą również okalał mur. Przed bramą wjazdową, kupcy rozbijali namioty, przygotowując się do robienia jarmarcznych interesów, ale dziwna cisza roztaczała się nad placem i, w miarę jak posuwali się pomiędzy na wpół rozłożonymi mniejszymi i większymi namiotami, Callista zauważyła, że część kupców, ładuje swoje towary z powrotem na różnego rodzaju wozy, nosidła czy wózki, przygotowując się do wyjazdu do Jugsmuk. Vrokk był przywódcą posiadającym ogromną siłę. Zbyt wielu watażków czekało na to, co stanie się po jego śmierci.

Przy bramie wewnętrznej fortecy spotkała się z nimi straż klanu, prowadzona przez raczej chudego lecz pokrytego mnóstwem blizn Gammoreanina ze złotym kolczykiem w uchu.

- To Lugh. Drugi wódz – szepnął Guth Calliście. Nie uszło jej uwadze, że oczy pokrytego bliznami samca patrzyły na Gutha z podejrzliwością i nienawiścią. Zaczęła się zastanawiać, czy sam Lugh przypadkiem nie nosił się wcześniej z zamiarem wyzwania Vrokka na pojedynek o rękę matrony.

Sama Kufbrug, matrona klanu Bolgoink, przyjęła ich w holu okrągłej wieży. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami na ogromnej ilości luźno wypchanych karmazynowych poduszek, podczas gdy jej urodzone ostatniej wiosny dzieci biegały na około pomieszczenia, piszcząc i kwicząc, strzeżone przez sprawiającego wrażenie flegmatycznego Gammoreańskiego weterana z drewnianą nogą i brakującym ramieniem. Gdyby stała, ważąc ponad dwieście kilogramów Kufbrug górowałaby nad metrem osiemdziesiąt Callisty. Jej zielonkavo-brązowe, splecione w warkocze, poprzątkane zielonymi i złotymi paciorkami włosy sięgały poza biodra; jeszcze więcej koralików słabo błyszczało na jej ośmiu ogromnych piersiach. Do ramion, bicepsów, karku i policzków przyssanych było więcej *morrtów* niż Callista miała kiedykolwiek okazję zobaczyć na ciele pojedynczego Gammoreanina.

Prawdziwa z niej była *gweek*.

A mimo to coś było nie tak.

Czas roztopów, czyli ostatnie tygodnie surowej Gammoreańskiej zimy, były, o czym Callista wiedziała, okresem przygotowań do siewu, przygotowań samców do wiosennego treningu, okresem krzątania i wiosennych porządków, czasem zbierania i marynowania rosnących w obfitości grzybów, tkania i ostrzenia broni. Energia, która była charakterystyczną cechą Umgush, i którą odznaczały się wszystkie Gammoreańskie samice, była nieobecna w postaci tej wielkiej matrony. Kiedy Kufbrug uniosła zadziwiająco długie rzęsy a jej błyszczące, żółte oczy spojrzały ponad skrzyżowanymi halabardami na Gusha, była w nich jedynie pustka i bezgranicznie rozpaczliwe znużenie

Na poduszkach obok siedziała jej siostra Gundruk, matrona o wiele mniejszego klanu Nudskutch, u boku której stał jej mąż Rog, ciemny, ogromny i budzący grozę brat Vrokka a zarazem przywódca klanu Nudskutch.

I właśnie Rog był tym, który przemówił, celując swą ciężką, szponiastą dłonią w Callistę i inżyniera Josa, który stał skuty pomiędzy Umgush a jej Gammoreańską załogą.

- *Muh* – odezwał się. – *Obcy*.

Odwrócił się w stronę Gundruk, Kufbrug i trzech z czterech uczonych mędraczyń, siedzących cicho na uboczu, których zadaniem było strzeżenie klanowych praw.

- [Jakich więcej trzeba dowodów, że to Guth użył obcej trucizny by zabić mi brata? I jego siostra, kapitan obcego statku! A pomiędzy nimi obcy przybysze!]

Umgush rzuciła się na Roga, bluzgając inwektywami...

– Pomocie Sithów, mułojadzie, jak śmiesz...? – śpiewny głos Amber Jevanche wydobywał się z translatora. Wtórował jej mąż i obaj członkowie załogi, nie zwracając uwagi na fakt, że wszyscy byli skuci i żaden nie miał broni. Callista, która odmówiła oddania miecza świetlnego i bycia skutą zarówno w czasie przemarszu jak i audyencji, nie próbowała im przeszkadzać. Choć gryzło ją poczucie lojalności wobec swoich współtowarzyszy, szczególnie dla Josa, który przykuty do dwóch Gammorean został chcąc niechcąc zaciągnięty w sam środek bójki, stwierdziła, że lepiej byłoby mieć ich na zewnątrz niż wewnątrz pomieszczenia.

Kiedy odciągnięto więźniów i hol znów ucichł, Callista opuściła miecz świetlny i zbliżyła się do podium, wyglądając groteskowo pomiędzy niższymi i grubszymi od niej świniopodobnymi Gammoreanami.

- [Obcy przylatują statkami na Gammorę od dawien dawna] – zauważyła. – [Wielu z nich mieszka w Jungsmuk. Czy mieli jakieś powody by nienawidzić Vrocka?]

Rog spojrzał błagalnie na Gundruk, licząc na jej pomoc w tej kwestii. Patrząc podejrzliwie na Callistę, strażnicy podrapali się po głowach, słysząc tak skomplikowany wywód. Kufbrug zaś trzepnęła przyssanego do jej ramion morrtsa i wpatrywała się obojętnie w głąb ciemnego pokoju.

- [Guth nie chciał walczyć. Vrokk był silny] – Gundruk wstała. Była niższa niż Kufbrug... a także młodsza, ciemniejsza i mniej *gweek*.

- [Vrokk zabił poprzedniego męża mojej matki w pojedynku a jego siła była powszechnie znana. Guth wiedział, że nie może wygrać] – wzięła do ręki kawałek pomiętego pergaminu, który do tej pory nosiła na przodzie swej haftowanej sukni. – [Vrokk miał to w ręce, kiedy go znaleziono, leżącego w swoim pokoju z krwią na pysku.]

Callista rozłożyła pergamin. Duże czarne znaki runiczne układały się w kilka zdań. [*“Nie spotkam się z tobą w jarmarcznym pojedynku, niczym dwa odyńce walczące o snoruuka.”*] – odczytała Gundruk, wskazując symbole zakrzywionym pazurem. - [*Czas też mi nie odpowiada. Spotkajmy się raczej o wschodzie słońca na wzgórzach za pastwiskami snoruuków. Możesz wziąć ze sobą tylu strażników ilu chcesz. Nie obawiam się ciebie. Guth.”*] Puknęła w podpis a potem w pieczęć, ciężką kulę ciemnoniebieskiego wosku, przełamaną w miejscu, w którym zrobił to Vrokk otwierając list. – [Widzisz? Obca trucizna była umieszczona pod pieczęcią. Nawdychał się jej i zniszczyła mu mózg.]

Callista obracała w dłoniach pergamin. Krucha, wysuszona skóra pod pieczęcią w istocie była poplamiona na zielono-brązowo, a kiedy odwróciła na drugą stronę obie połówki pieczęci okazało się, że były one lekko wklęsłe, jak gdyby wosk został

wylany na coś po nim. Przyłożyła w to wgłębienie kciuk, zamknęła oczy, oczyściła umysł i odetchnęła.

Spróbowała otworzyć się na Moc, tak jak ją kiedyś nauczono. Tak jak kiedyś, kiedy w innym ciele, tak łatwo jej się udawało.

Wszystko co teraz wyczuwała, to było jakieś mroczne zło i powracające stale przekonanie, że cokolwiek zrobi tym wstrętnym i niechlujnym istotom będzie usprawiedliwione, gdyż wcześniej ośmieliły się one podnieść rękę na nią i jej towarzyszy. Poza tym to oni zaczęli.

„*Tak*,” pomyślała. „*Tak. Były Jedi broniący swoich przyjaciół.*”

Nadal obracała w dłoniach pergamin.

- [Każdy może się podpisać jako Guth] – stwierdziła.

Gundruk odwróciła się w stronę matki i wyciągnęła rękę. Bardzo ociężale, Kufbrug wyciągnęła z frędzlowanego woreczka przy pasie trzy dalsze ciasno złożone kawałki pergaminu, również zalakowane niebieskim woskiem. Gundruk podała je Calliście.

- [Wiersze miłosne] – powiedziała. – [Widzisz? Symbole pisane tą samą ręką. Nazwisko też] – pogardliwie ściągnęła wargi. – [Guth.]

Najstarsza z obecnych mędrzyń powstała i oznajmiła – [Obecny tu Guth wysłał te wiersze do Lady Kufbrug wiele sezonów temu. Vrokk często mówił o tym ze wściekłością. Prawdą jest także, *V'Ich Muh ...*] – dosłownie, Obca Dziewczyno, – [że Lady Gundruk, Lugh i wszyscy domownicy słyszeli ducha Vrokka, chodzącego w nocy po pokoju, w którym zmarł. A duchy pojawiają się tylko w przypadku morderstwa.]

Słyszając to Callista, która przypatrywała się odciskom niewielkich pęcherzyków w wosku, podniosła gwałtownie głowę, a zimny dreszcz, który przez nią przeszedł niewiele miał wspólnego z duchem zamordowanego.

- [Czy pokój był zamknięty?]

Mędrzynie wymieniły spojrzenia. ale to Kufbrug przemówiła powoli głębokim, znużonym głosem.

- [Tak Dziewczyno z Zewnątrz. Pokój był zamknięty.]

- [Rozumiem] – odrzekła powoli i ostrożnie Callista, mając nadzieję, że nie będzie żadnych wątpliwości co do jej słów. – [Niech ten pokój będzie nadal zamknięty. Niech nikt tam nie wchodzi. A przynajmniej dopóki nie wrócę. Czy mogę to wziąć ze sobą?] – podniosła pergamin.

Gundruk i Rog wymienili spojrzenia, najwidoczniej zaskoczeni faktem, że Callista nie jest jeszcze więźniem... ale Kufbrug oświadczyła – [Możesz, jeśli Ci to pomoże, Dziewczyno z Zewnątrz.]

- [Myślę, że pomoże.]

Choć Kufbrug zaczęła na nowo uderzać w swoje *morrtsy*, Callista zgięła się w geście przypominającym nieco Gammoreański ukłon i schowała pergamin do kieszonki w pasie. Najciekawszą rzeczą na dokumencie wydawała się oczywiście pieczęć, ale nie mniej istotny był podpis Gutha. O ile się nie myliła, Guth, zresztą jak większość samców, nie umiał pisać.

* * *

Jugsmuk Station, oddalone o niemal dzień drogi od Bolgoink było obskurnym skupiskiem porośniętych mchem, pochodzących spoza Gammorry prefabrykowanych domów, okalających za wszystkich stron twierdzę klanu Jugsmuk. Lata wcześniej, matrona klanu zainwestowała w utworzenie przyzwoitego, utwardzonego lądowiska... przynajmniej jak na Gamorrę... i w rezultacie Jarmark w Jugsmuk był jednym z najbardziej ożywionych i dochodowych miejsc na całym kontynencie Wugguh.

Nie tylko członkowie klanów i handlarze przybywali tu wiosną, by kupować i sprzedawać żywność i broń, staczać pojedynki i aranżować małżeństwa. Byli tu też przybysze z innych światów oferujący dobra niedostępne na Gammorze.

Żaden statek nie unosił się na ciemnym niebie, kiedy przemoczona i przemarznięta od padającego przez cały dzień śniegu z deszczem Callista wydostała się z lasu. Umgush powiedziała jej, że w Jugsmuk Station mieszka na stałe kilku nie-Gamorrean.

“O tydzień za wcześnie,” pomyślała Callista. Kaprysy zimy nadal utrudniały lądowanie na planecie. “Zicreex” krążył przez tydzień zanim chwilowa poprawa pogody umożliwiła mu lądowanie. W tym czasie Guth panikował, że nie będzie miał okazji wyzwać Vrokka podczas jarmarku w Bolgoink. W rzeczywistości, jarmark miał się rozpocząć dopiero po polepszeniu się pogody i po przylocie pierwszego statku kupieckiego.

Znalezienie poszukiwanej osoby nie zajęło Calliście dużo czasu. Już się domyśliła, że jest tylko jeden taki ktoś.

- Umgush-Guth, tak – powiedział Sebastin Onyx, uśmiechając się nieznacznie, gdy podsuwał Calliście podniszczone czerwone krzesło. – Może ziołowej herbatki? Nie cierpię roztopów. Przełączył źródło zasilania z szafy grającej na piecyk i postawił biały garnek z wodą pod fajerką. W pokoju unosił się zapach anty-pleśniakowych chemikaliów i *pittinów*. Przynajmniej pięć z tych mięsożernych, pokrytych miękkim futrem stworzeń drzemało w pobliżu pieca. Jak się domyślała Callista, był to jedyny sposób na utrzymanie na dystans *morrtsów*. – Jesteś jego przyjacielem?

- Byłam razem z nim w załodze „Zicreexa” przez pół roku.

- I jesteś w porcie? – Onyx odmierzył porcję liści i ziół na srebrnym sitku a następnie ostrożnie zalał je wrzątkiem. – Czy to on wyzwał Vrokka na jarmarku w Bolgoink? Nigdy go nie spotkałem – dodał, szczerząc zęby. – Ale kontaktował się ze mną ilekroć miał trochę kredytów by kupić jeden z moich wierszy... szczerze mówiąc, dałem mu parę razy zniżkę... Takie życie – wskazał ręką na swój mały pokój.

Onyx był młodszy niż oczekiwała Callista, wyglądał raczej na zubożalego studenta niż na upadłego pijacznę, których często można było spotkać w tym zakątku osady. Pochodził najprawdopodobniej z Coruscant lub Alderaanu, był od niej niższy, jasnowłosy, trochę nieśmiały, a jego krótkowzroczne oczy mrugały spoza umieszczonych na czole, ogromnej wielkości soczewek.

- Przez większą część roku pracuję jako protokolant, ale gdy zapada zima trudno jest mi czasem związać koniec z końcem. Na szczęście zimą Gamorreanie nie mogą walczyć ze sobą, stają się przyjemni i sympatyczni... naprawdę... i pisują pieśni i poematy dla swoich wybranek. – Lub zatrudniają w tym celu *mnie*.

- Pieśni? Calliście ciężko przychodziło wyobrazić sobie Roga, albo pokrytego bliznami Luga, śpiewających serenady w świetle księżyca dla dwustukilogramowej Kufbrug.

- No cóż – zaśmiał się Onyx. – Przyznaję, że z Gammoreańskiego nie da się wiele wyciągnąć. Przez jeden sezon robiłem to samo dla Bithów. Ale Gammoreański jest jeszcze mniej obiecujący jeśli chodzi o wyrażanie delikatniejszych uczuć.

Z zalem Callista nie dała się wciągnąć w dyskusję na temat języków mniej barwnych nawet od Bithańskiego... A czy Defelowie kochali poezję? A Givini? ... zamiast tego zapytała – Czy ktoś prosił cię o napisanie tego listu?

Wyciągnęła pergamin. Onyx natychmiast skinął głową.

- Tak, pięć dni temu. Powiedział, że jest przyjacielem Gutha. Guth wspominał, że będzie chciał wyzwać Vrokka, więc pomyślałem, że... – A czy coś się stało? – wyglądał na autentycznie zaniepokojonego.

- W pewnym sensie. Czy rozpoznałbyś zleceniodawcę?

- Nie. Po pierwsze była noc, a ponieważ muszę wybierać między oświetleniem a ogrzewaniem... – wskazał na pojedyncze, przeciążone gniazdko zasilania. – Gdy zapada zmrok, zwykle używam lamp olejowych lub świec. Po drugie, miał kaptur narzucony na twarz.

- Jakiego koloru woskiem zapieczętowałaś ten list?

- Nie zapieczętowałem – odparł Onyx. – Choć zwykle pieczętuje listy Gutha niebieskim.

Ruchem głowy wskazał na stojący na stole przy drzwiach kosz, utkany z liści *poltroop*, zawierający ponad tuzin kawałków laku do pieczęci.

- Ale on nie chciał. Powiedział, że zapieczętuje go później.

„*A najłatwiejszą rzeczą pod słońcem byłoby włożenie przy wyjściu kawałka wosku do kieszeni,*” pomyślała Callista.

- Gdyby ktoś chciał kupić truciznę, albo jakieś stworzenie spoza Gamorry, niebezpieczne stworzenie, coś w rodzaju sporpełzaków albo sovry, do kogo w mieście powinien się udać?

Twarc Onyxa spochmurniała. – Jest dwóch czy trzech takich. Szmuglują to na zamówienie, wiesz o co mi chodzi.

- Wiem.

Tak było i trzydzieści lat temu, nawet w żelaznym uścisku Nowego Porządku Palpatine’a, a dziś, jak zwykł mawiać Han Solo, sytuacja niewiele się zmieniła. Zawsze byli tacy, którzy beztrudnie usprawiedliwiali kolosalne ryzyko wywołania jakiejś kosmicznej plagi stwierdzeniami w stylu „popyt wolnego rynku,” „jak nie ja to ktoś inny to przywiezie,” albo „Co, bierzesz mnie za amatora? Wiem co robię!” Gospodarki planet były paraliżowane, cywilizacje ginęły, a miliardy wrażliwych istot umierały, bo jakiś szmugler stwierdził, zapewne wierząc w to co mówi: „Eee tam, nie są takie groźne na jakie wyglądają.”

- Na przykład Jabdo Garrink – zaczął wyliczać Onyx. – To Rodianin. Następny jest Sinissima Bel, ale on się już tu nie zatrzymuje od zeszłego lata. Gethnu Cheeve, Devaronianin. – Jak pamiętasz, jakiś czas temu była poprawa warunków do lądowania, więc zarówno Garrink jak i Cheeve byli w mieście w czasie, gdy pisałem ten list.

Callista zauważyła, że niewiele czasu zajęło mu zorientowanie się, że coś jest nie tak.

- Czy ktoś tu ma enzymator?

Większość międzygwiazdnych kupców miało, było to wręcz koniecznością jeśli zamierzało się mieszkać na obcym świecie, tym bardziej w portach kosmicznych, w

których stale pojawiały się substancje niewiadomo skąd, chrzczone niewiadomo czym. Onyx skierował ją do barmana „Nieracjonalnego Numeru,” niskiego, pełnego werwy Bitha, który miał nie tylko enzymator ale także bazę danych, która była nieaktualna już tylko od dziesięciu lat. Z niej dowiedziała się wszystkiego, co było jej potrzebne o tym, co znajdowało się pod pieczęcią.

Ta wiedza nie wprawiała w euforię, ale wzbudziła strach, który towarzyszył jej, gdy robiła niezbędne zakupy w obskórnym, międzygalaktycznym domu handlowym. Ten strach był z nią także, gdy zasypiała wtulona w poduszkę w wynajętym pokoju. Podążał za nią niczym koszmarny cień poprzez nocne godziny. Prześladował ją, gdy przez cały następny dzień przedzierała się z powrotem do Bolgoink, poprzez głęboki do kolan, zamarzający muł.

* * *

Callista dotarła do Bolgoink długo po zmroku, na wpół zamarznięta i wyczerpana pilnowaniem wykazujących ogromną chęć zniknięcia w lesie dwoobów, które wynajęła, żeby przeniosły jej ładunek. Teraz rozumiała dlaczego Gammoreanie zwykle chodzili pieszo, wożąc ciężary na taczkach.

Na dziedzińcu rozładowała zakupy i zataszczyła wielkie metalowe płachty do niskich kamiennych schodów wiodących do głównej wieży. Jeden ze starszych Gammoreanów, który wyłonił się z wejścia zaczął jej pomagać. Było to coś co nigdy nie zdarzyłoby się bardziej agresywnym i świadomym swojej pozycji dorosłym wojownikom.

- [Guth i Umgush w porządku?] – zapytała.

Weteran beknął potwierdzająco.

- [Rog nie jest szczęśliwy] – oznajmił. – [Rog mówić, walczyć i zabić Guth, walczyć i zabić Umgush, walczyć i zabić Ciebie, a potem pójść do domu.] – jak większość weteranów stracił już parę kończyn, ale posługiwał się całkiem zręcznie tymi, które mu pozostały. – [Będziesz walczyć z Rogiem?]

- [Jeśli mi się powiedzie to nie] – odrzekła Callista. – [Czy pokój Vrokka nadal jest nawiedzany?]

Gdy przechodzili przez główny korytarz, podawano właśnie obiad; widok wart obejrzenia, o ile tylko miało się mocny żołądek i marne poczucie humoru. Ponieważ nieprawdopodobnym było, żeby w Gammoreańskim domostwie ktoś mógł jadać samotnie, obecna była Umgush, Guth, reszta załogi, nawet Jos, choć ten ostatni był bezpiecznie przykuty do koryta gdzieś pomiędzy mniej ważnymi współbiednikami. Guth zauważył Callistę i pomachał jej z galanterią, choć ten gest wymagał wielkiego poświęcenia, zważywszy na ilość jedzenia, którą przez ten chwilowy brak koncentracji stracił. Callista była wzruszona i zaszczycona.

- [Nadal nawiedzany] – ponownie potakująco beknął weteran, kiedy taszczyli swój ładunek korytarzem w kierunku kwadratowej wieży, w której był kiedyś pokój Vrokka. – [Nocne hałasy są bardzo głośne, Bardzo złe. Duch Vrokka jest rozgniewany.]

“*Nic dziwnego*” – pomyślała gniewnie Callista, myśląc jednocześnie o tych wszystkich, którzy pozbawieni zostali nie tylko radości z, ale i samego życia. A w

następnej chwili, serce podskoczyło jej do gardła na widok mrocznej i masywnej postaci stojącej przed grubymi, dębowymi drzwiami pokoju do którego zmierzali.

- Odejdź stąd! – wrzasnęła, a potem dodała już po Gammoreańsku. – [Nie wchodź tam!]

Ogromna głowa odwróciła się. Blade światło pochodni z korytarza odbijało się w złotym kolczyku, oświetlając pełną blizn głowę.

- [Nie boję się duchów] – chrząknął Lugh. – [Nawet ducha Vrokka. Jam odważny. Silny. *Gweek*. Spójrz, siedem morrtsów] – wyciągnął rękę, by pokazać jak wiele pasożytów może utrzymać jego ciało. – [Tego morrtsa, Kufbrug dała mi osobiście.]

- [*Gweek*] – zgodziła się Callista. – [Ale nadal lepiej by było gdybyś tam nie wchodził. Tego życzyła sobie Kufbrug.]

Z pyska Lugh'a wydobył się głęboki bulgot a on sam oddalił się korytarzem. Callista podeszła do drzwi i przyłożyła ucho do desek. Przez chwilę z wewnątrz nie wydobywał się żaden dźwięk. A potem, dobiegły ją prawie niesłyszalne odgłosy, przypominające odgłos smaganych wiatrem arkuszy plastenu albo innego dobrego metalu. Ten odgłos powinien był podnieść ją na duchu, wszak nadal dochodził z wewnątrz, ale myśl o *wymiarach* napawała ją przerażeniem.

Callista wysłała weterana po resztę ładunku, który układał na korytarzu obok drzwi, sama natomiast siadła na podłodze i opierając plecy o ścianę, czekała na nadejście świtu.

Kiedy dzień nastał na dobre, odryglowała drzwi i weszła do środka. Pierwszą rzeczą, którą dostrzegła była stojąca na podłodze jakiś metr od drzwi miska, zawierająca lepki osad z czegoś, co wyglądało na utoczoną dzień wcześniej krew. Poza tym, pokój najwidoczniej wyglądał tak samo jak cztery dni temu, gdy mieszkańcy znaleźli ciało Vrokka. Szerokie okna otwarte po obu stronach pokoju miały ciężkie zasłony i okiennice, zamknięte na noc, podobnie jak we wszystkich innych oknach, które miała okazję oglądać w siedzibie klanu. Przepuszczały one dość brązowego dziennego światła, by uczynić komnatę całkowicie bezpieczną, mimo to Callista rozsunęła kotary i otworzyła okiennice najszerzej jak się dało.

Nie było oznak walki ani przedśmiertnych drgawek. Broń Vrokka – topór, halabarda i różnego rodzaju nabijane gwoździami maczugi wisiały nietknięte na ścianie. Leżące na podłodze skóry dwooba, choć lekko zaplamione krwią, nie były poprzesuwane. *“Być może pokój został posprzątny, po usunięciu zeń ciała Vrokka,”* pomyślała Callista. Z całą pewnością, grzyby i pleśń, jakże wszechobecne w czasie roztopów, zostały usunięte ze ścian. Kiedy sprawdziła stojącą na stole lampę – miskę wypełnioną olejem *poltroop* z knotem przechodzącym przez pokrywkę – zauważyła, że nie ma w niej ani kropli oleju a wieko jest przydymione i opalone w miejscu, w którym wcześniej tkwił knot.

Wniosła swoje pakunki i zamknęła za sobą drzwi. Potem odpakowała to, co kupiła za sześciomiesięczną pensję na „Zicreexie.” Czterdzieści dwa metry kwadratowe paneli z agrinium, lekkiej metalowej powłoki wykorzystywanej do naprawy żagli słonecznych, dwa wielkie zwoje agrinium pociętego w paski, kilka pudełek przyklejonych punktów o zwiększonej wytrzymałości, i wreszcie klatki obserwacyjnej wykonanej z grubej metalowej siatki. Najpierw złożyła klatkę, instalując ją w rogu pokoju tuż przy oknie. Potem użyła agrinium, by całkowicie pokryć nim przeciwny, znajdujący się najbliżej

okien róg pokoju, jego ściany, podłogę i sufit, tam, gdzie poranne światło zwykle świecić najjaśniej.

Komnata była duża, miała przynajmniej dziesięć na siedem metrów.

„*To nie będzie łatwe,*” pomyślała Callista. Ale wydawało się jej, że to był jedyny sposób zdobycia informacji, których potrzebowała.

Odetchnęła głęboko, dotknęła uspokajająco zawieszzonego u pasa miecza świetlnego i opuściła pokój, zamykając za sobą drzwi. Potem udała się na poszukiwanie Kufbrug.

Matrona klanu Bolgoink leżała nieruchomo na stercie pokrytych pleśnią poduszek w głównej sali. Callista zatrzymała się w drzwiach, zaniepokojona jej bezruchem. Nawet zeszłej nocy w czasie wieczerzy też tak leżała, ponuro obserwując obecnych w sali podczas, gdy większość Gammoreańskich wdów dawno oglądałaby się za nowymi partnerami zanim jeszcze ostygłyby martwe ciała poprzednich.

Ale Kufbrug podniosła tylko ogromną głowę, przyglądając się Calliście w poprzek komnaty żółtymi, złowrogimi oczami. Callista pamiętała, że następnego dnia Rog miał się zmierzyć w walce z Guthem, aby pomścić swojego brata. A kiedy by go zabił, co zrobiłby z całą pewnością, gdyż podobnie jak jego brat, był niesamowicie silny, nikt nie mógłby przewidzieć jaki byłby los Callisty, Umgush i pozostałej załogi „Zicreexa.”

Zamierzała porozmawiać o pojedynku, ale coś kazało jej zacząć od czegoś innego.

- [Czy dobrze się czujesz?]

Ciemniejsze przy brzegach nozdrza rozszerzyły się.

- [Nigdy nie czuję się dobrze w czasie roztopów.] – Kufbrug spuściła wzrok i klepnęła paluchami w tylną, okrągłą część *morrtsa*, który przyssany był do jej ramienia. – [Dni są mroczne. Nie jest dobrze, odkąd Guth wyzwał Vrokka o moją rękę. Mówiłam mu, żeby wyjechał, ale bezskutecznie. A co ty znalazłaś, Obca Dziewczyno? Że żadni przybysze nie mieli na pieńku z Vrokkiem, ponieważ on nic do nich nie miał?]

Callista potrząsnęła głową, a gdy przypomniała sobie, że dla Gammorean nie ma to żadnego znaczenia, wysunęła brodę do przodu i chrząknęła, co miało oznaczać zaprzeczenie. Wywołało to dudniący chichot u matrony a w jej martwych oczach pojawiła się isierki życia.

- [Ale odnalazłam to, co zabiło Vrokka. Nie trucizna ale pewien gatunek niegammoreańskiego stworzenia zamrożonego w kawałku lodu. Gorący lak stopił lód choć nadal więził je wewnątrz. Kiedy pieczęć została złamana, stworzenie dostało się do nozdrzy Vrokka i zabiło go.]

- [Trucizna czy stworzenie spoza planety, to podpis Gutha jest na liście, jak zwykł się zawsze podpisywać] – stwierdziła głucho matrona. – [Rog nie zrezygnuje z zemsty.]

Callista przyklękła przy niej, wyciągnęła z kieszeni pergamin i napisała po jego drugiej stronie słowo Guth. – [Czy to sprawia, że jestem Guthem?]

Palce Kufbrug zatrzymały się na *morrtsie*, gdy studiując podpis, rozmyślała przez chwilę nad tą kwestią. Przez chwilę zrozumienie zamigotało w żonkilowo-żółtychoczach, ale zostało niemal natychmiast zastąpione przez desperację.

- [Rog tego nie zrozumie. Kto pisałby imię Gutha jeśli nie on sam? Rog pomści brata.]

- [Stworzenie, które zabiło Vrokka jest nadal w jego pokoju] – oznajmiła Callista. Gammoreańskie samice były bez porównania bystrzejsze od samców i było całkiem

prawdopodobne, że Rog nie zaakceptuje możliwości fałszerstwa lecz będzie uparcie upierał się na wywarceniu zemsty. – [A to stworzenie może być zmuszone do wyznania tożsamości prawdziwego nadawcy listu. Ale będę potrzebowała Twojej pomocy. Czy będziesz ze mną czuwać tej nocy?]

Pośród milczenia, które zapanowało, matrona zdawała się niemal na oczach tonąć w odchłani bezruchu i beznadziei. A potem wydała z siebie długie chrząknięcie.

- [Tak Dziewczyno z Zewnątrz. Będę czuwać.]

* * *

Weszły do pokoju Vrokka godzinę przed zachodem słońca ryglując drzwi od wewnątrz.

- [Czy ten potwór nie krzywdzi *morrtów*?] – spytała Kufbrug, klepiąc jednego z około piętnastu stworzeń przyssanych do jej ciała. Callista uśmiechnęła się, pamiętając o chrząknięciu i wysunięciu do przodu podbródka.

- [Będziesz w tej klatce, dla ochrony] – oznajmiła. – [Wszystko co musisz zrobić to patrzeć. Nie wychodź z niej, bo to jest niebezpieczne. Zowie się *kheilwar*. To niewielka osa z Af'El.]

- [A Ty?] – Kufbrug obserwowała spoza siatki Callistę, zamykając klatkę. Potem pokazała matronie jak działa rygiel.

- [Ktoś ją musi zmusić do powiedzenia nam tego co wie.]

Wcześniej Callista przyniosła ze sobą, niewiele większą od tej którą znalazła tego poranka, miskę wypełnioną roztworem protein i cukrów, który miała nadzieję przypominał choć trochę krew, która była w pokoju zeszłej nocy. Zakładała, że krew ta zawierała jakąś truciznę, pozostawioną przez kogoś w zamiarze zabicia podrzuconej wcześniej *kheilwary*, choć niewiele było trucizn, które mogłyby skutecznie podziałać na to stworzenie. Nawet koncentrat rtęci w jej własnym roztworze prawdopodobnie jedynie nieznacznie spowolni szybkość *kheilwary*. Pokój był pełen substancji organicznych, które stanowiły pożywienie dla osy przez wszystkie te dni. Tego poranka zauważyła, jak poobgryzane są skóry dwooba, nie mówiąc już o zjedzonych ze ścian pleśniakach.

Callista wyciągnęła ostatni ze swoich zakupów, trzy lampy, włączyła je i umieściła je w rogach pokoju, by nie przeszkadzały. Następnie usiadła, upierając się o siatkę klatki, odpięła miecz świetlny i zaczęła czekać.

- [Co zrobimy, jeśli *kheilwara* nie powie nam tego, co chcemy wiedzieć?]

Callista zdziwiła się, słysząc to wymruczane pytanie. Większość Gammorean nie obchodziło nic więcej poza zwykłym przeżyciem, konkurami czy walką. Nie spodziewała się pytania o ewentualności. Nawet Umgush, która była jedną z bystrzejszych samic, nie zastanawiała się zwykle na zapas.

- [Powie] – stwierdziła. – [Jeśli zdołamy zapędzić ją do tego rogu] – wskazała na ścianę pokrytą agrinium, pobłyskującą niczym roztopiony bursztyn w matowym świetle zachodzącego słońca. – [... i zatrzymać ją tam aż do nadejścia świtu.]

- [Myślałam, że może wyjadę gdzieś z Guthem] – oznajmiła po dłuższym milczeniu Kufbrug. Callista spojrzała na nią, zdziwiona, ale Gammorean nie zauważyła tego zajęta klepaniem jednego z *morrtów*. – [Powiedziałam Guthowi, gdy przyszedł by walczyć z Vrokiem. Wyjedźmy i nie będzie zabity. Ale Rog i Gundruk rządzą też Bolgoink. To nie dobrze. Więc Guth mówi nie, będzie walczył.] – Kufbrug podniosła

wzrok. – [Vrokk nienawidzi Gutha. Guth jest dobry. Vrokk nie był dobry. Guth...] – zawahała się, próbując dobrać właściwe słowa do rzadko wypowiedzianych myśli. – [Jestem *gweek*.] – dotknęła morrtsów na jej ramieniu i wskazując gestem dookoła, kontynuowała. – [Wszystko to – *gweek*. Mężowie i wojownicy i pola i dzieci – *gweek*. Czasami... Ja chcę *gweek*. *Gweek* dla mnie. Guth...] – dotknęła smutno swoich masywnych piersi. – [On ma *gweek* w sercu. Jeśli zginie, jeśli Rog go zabije...]

Przez jakiś czas stała cicho, ze szponiastą dłonią zaciśniętą na siatce klatki, patrząc z przygnębieniem w nieciekawą przyszłość. Callista wstała i dotknęła ręki Kufbrug, a w jej pamięci pojawił się Luke Skywalker... tak jak każdego dnia.

- Tak – przytaknęła. – Wiem.

Jakiś kamień zabrzączał po drugiej stronie pokoju, a zaprawa wypadła ze ściany. Callista obróciła się, z buczącym już mieczem świetlnym. Gardło się jej ścisnęło w zgrozie i przerażeniu, gdy *kheilwara* przecisnęła się przez pęknięcie w kamiennej ścianie.

Ważyla ze dwadzieścia kilogramów. Duża, płaska, rozwinęła wszystkie swoje brzytwowate płetwy, napinając je w świetle lamp, które, jak to czyniło wielu z mieszkańców Af'El, absorbował, powodując, że cienie pojawiały się i znikaly.

Callista rozplaszczyła się na siatce klatki, patrząc na przemieszczającego się z ogromną prędkością potwora i rzucając miskę wypełnioną trującym roztworem. Po chwili usłyszała furkoczący chrzęst jego gardzieli, gdy ssał i jadł. „*Bogom, gwiazdom i duchom galaktycznych przodków niech będą dzięki, że myśleli, że pokój jest nawiedzony i trzymali nocą te drzwi zamknięte,*” pomyślała Callista.

Potwór ruszył w jej stronę. Nagle, niczym skok montażowy w holoklipie: czy to ciepło, czy zapach krwi, czy może elektryczne pole żywych komórek, przykuło uwagę bezokiej bestii – nikt ich jeszcze nie był w stanie dokładnie zbadać – Callista zaczęła odskakiwać, uchylać się, ciąć mieczem, unikać ...

Wiedziała, że zanoszą się na długą noc.

Obracając się, skacząc i wydając brzęczące dźwięki ze swych płetw i skrzydeł, bestia podążała za nią nie dając jej możliwości trzymania się na dystans, nie mówiąc już o daniu się zapędzić w obręb połyskującego agrinium rogu pokoju, który wcześniej przygotowała. „*Przynajmniej nie była na tyle mała by wlecieć do jej nosa, oka, ucha lub ust,*” pomyślała. Była za to na tyle duża, by dało się z nią walczyć. Ale jej prędkość zdawała się raczej zwiększać niż zmniejszać razem z rozmiarem. Ścigała ją po całym pokoju niczym turboodrzutowy zdalniak, i choć raniła ją nawet sama wzmianka o Luke’u Skywalkerze, Callista dziękowała mu za rygor fizycznego treningu, jakiemu ją poddał. „*Może i nie mogę już wyczuwać mocy,*” pomyślała ponuro, „*ale na szybkości nadal mi nie zbywa.*”

Coś zaszeptało w jej umyśle, „*ale możesz użyć Mocy.*” Cięcie, zasłona i unik...

„*Mocą jest gniew, podobnie jak spokój. Mocą jest nienawiść podobnie jak nadzieja.*”

Potwór skoczył w kierunku jej twarzy niczym pocisk wystrzelony z działa i pomiędzy rozpostartymi skrzydłami dosztrzegła jego paszcze, w których błyszczwały czarne, krystaliczne zęby. Ledwo się uchylila, choć krew zalała jej twarz i ramię w miejscu, gdzie dotknął ją trzepoczący wir, rozwichrzając także jej spięte do tej pory włosy i zanurzając je we krwi.

„*Moc jest w tej bestii tak samo jak w Tobie. Dlaczego się powstrzymujesz?*”

Zrobiła wypad w przód, tnąc spokojnie mieczem, bez nienawiści, bez emocji, mając na celu jedynie zapędzenie stworzenia w pokryty agrinium róg pokoju. Bez wysiłku jednak bestia wywinęła się i zaatakowała ponownie, znikając na pełną napięcia sekundę, żeby zaraz wychynąć spod znajdującego się za nią łóżka.

„Dlaczego nie użyjesz ciemnej strony, przecież może cię uratować. Masz prawo.”

„I właśnie o to chodzi ciemnej stronie,” pomyślała kwaśno.

Wyrzuciła te myśli z umysłu, postrzegając ten zabójczy pojedynek jedynie na płaszczyźnie umiejętności fizycznych. Potwór był duży i szybki, ale da sobie z nim radę... O ile starczy jej sił i oddechu zanim nadejdzie świt...

Wtedy usłyszała stuk metalu w klatce i zauważyła kątem oka poruszającą się wielką, ciemną sylwetkę Kufbrug. Większość ludzi uważała Gammorean za niezdarnych, choć nigdy nie widzieli ich w walce. Kufbrug rzuciła się w stronę ściany, na której wisiała broń Vrokka, a potem ruszyła na bestię niczym rozwścieczony dwustukilogramowy orkan, uzbrojony w dwie obustronne halabardy, niemal przywodzący na myśl samą *kheilwarę*, tylko większą. Callista cofnęła się wyczerpana niemal do cna, podczas gdy Gammoreanka wymachując budzącą grozę bronią odparła potwora, pozwalając jej na złapanie oddechu. Po chwili Callista ponownie włączyła się do walki i już obie, przy pomocy halabard i miecza świetlnego, zagoniły bestię w kąt pokoju.

Stworzenie próbowało jeszcze umknąć i schować się w ścianie, ale Callista bardzo starannie rozmieściła agrinium, zatykając wszystkie szpary w ścianie. *Kheilwar* ześlizgnął się po śliskim metalu na podłogę, próbując umknąć wzdłuż ścian ku wolności. Callista i Kufbrug po obu stronach skutecznie temu zapobiegły.

To była długa, niemożliwie przerażająco długa noc. Kolana i ręce Callisty drżały jeszcze ze znużenia i wyczerpania koncentracją a jej włosy ociekały krwią i potem, kiedy w oknach zaczęły pojawiać się pierwsze promienie słońca. Rtęć zaczęła już działać na *kheilwarę*, albo też uczynił to wysiłek jaki bestia włożyła w kilka ostatnich ataków na dwójkę swoich przeciwników. Przyczaiła się w oświetlonym, migoczącym kącie pokoju, falując płetwami grzbietowymi i poruszając czułkami, jak gdyby wyczuwając zmiany w atmosferze wnętrza.

I wtedy, tak jak mówiono o tym Calliście, choć naukowcy nie byli pewni czy to był odruch obronny, czy przynęta, *kheilwara* zmieniła postać.

Stał teraz przed nimi przygarbiony Rodianin o zielonym pysku. Najprawdopodobniej był to Jabdo Garrink, podejrzany handlarz, który sprowadził stworzenie na planetę.

- Musicie mnie stąd wypuścić – powiedział, próbując uciec z oświetlonego kąta. – Musicie mnie wypuścić.

Kufbrug zagoniła go z powrotem.

- Musicie mnie wypuścić – to już nie był Rodianin tylko Vrokk, a przynajmniej tak się Calliście wydawało. Duży i czarny z białą smugą po jednej stronie twarzy. Próbował uciec w najdalszy kąt pokoju ale Callista zagroziła mu drogę cięciem miecza.

- [Puśćcie mnie!] – Vrokk, czy też jego echo, czy też kogokolwiek, kogo *kheilwara* wcześniej widziała, kogokolwiek, kto mógł służyć jako przynęta, zamienił się w Roga, niewiele niższego, o czerwonych i gniewnych oczach, biegnącego w stronę Kufbrug. Ta trzasnęła go, ją, halabardą po pysku.

- [Puśćcie mnie!] – teraz słowa wykrzykiwała twarz Gundruk. – [Puśćcie mnie! Puśćcie mnie! Puśćcie mnie!]

Nadal tak wykrzykiwała, gdy promienie słońca zajaśniały w oknie i na *kheilwarę* spłynęła odbita od agrinium powódź słonecznego światła, oślepiając i paląc jej receptory. Chwilę potem *bestia*, bzyząc osunęła się bezbronna na śliski metal. Callista dała krok w przód i przecięła ją mieczem świetlnym, cofając się zaraz na widok paskudztwa w jakie stwór się rozpuszczał.

Rog i Gundruk uciekli z Bolgoink następnego dnia, nie zamierzając stawić czoła pragnącej pomścić śmierć męża Kufbrug. Widziawszy ją w walce, Callista wcale im się nie dziwiła. Zgodnie z prawem, pozostawione przez parę włości zostały przejęte przez jedną z sióstr Kufbrug.

- Założę się – powiedziała Callista do Josa i Sebastina, którzy również zostali zaproszeni na wesele Kufbrug i Gutha, – że opuszczą planetę, jak tylko handel zostanie wznowiony.

- Szkoda, że nie doszło do pojedynku – westchnął Jos. Był przykuty do Najwyższego Koryta – wielki honor jak na niewolnika – pomiędzy dwoma innymi nie-Gammoreanami, ale Callista miała zapasowy klucz i rozkuła go, gdy tylko doszła do wniosku, że Umgush i jej mężowie są zbyt pijani, by to zauważyć, na co nie trzeba było zresztą długo czekać. Guth, Umgush i Kufbrug obejmowali się szczęśliwie, obrzucając się przyprawionymi ściennymi grzybami i fugiem w śmietanie prosto z Najwyższego Koryta. Zachowanie całkiem właściwe, zważywszy na to, że niemal wszyscy w wielkiej sali robili mniej więcej to samo, na dodatek śpiewając. Gammoreanie są bardzo otwarci bez względu na to, czy pokazują radość i przyjaźń czy agresję.

Sebastin zaczerpnął pełną miskę fugu z koryta. On, Jos i Callista byli wystarczająco obeznani z Gammoreańskim *savoir-vivrem* by wziąć ze sobą miski. I ręczniki.

- Ale co Rog i Gundruk chcieli przez to osiągnąć?

- Gundruk – podkreśliła Callista. – Rog był tylko pionkiem w jej rękach. Wątpię, czy w ogóle wiedział w jakim celu wysłała go do ciebie po list i potem po kupno *kheilwary*. Od razu zaczęłam ją podejrzewać. Ledwo garstka samców byłaby na tyle inteligentna by uknuć morderstwo. Ona jedynie musiała się upewnić by list dotarł do Vrokka nocą, by promienie słoneczne nie spaliły receptorów *kheilwary*. Jako siostra Kufbrug miałyby duże szanse zostania matroną klanu.

- Matroną? – spytał zdziwiony Sebastin. – Ale...

Po drugiej stronie Najwyższego Koryta, Kufbrug właśnie wepchnęła doń Gutha, wskakując tam za nim w chęci stoczenia niewielkiej *bbijatyki*, co spotkało się z burzliwą aprobatą pozostałych gości.

- Nie wyobrażałeś sobie, że Gammoreanie są podatni na depresję – powiedziała cicho. – Ale to całkiem powszechne, zwłaszcza w czasie roztopów. A większość ludzi nie posądza Gammorean o bycie zdolnymi do namiętnej miłości, takiej która przetrwa nawet, gdy ukochany odszedł.

Znów twarz Luke'a Skywalkera pojawiła się w jej umyśle, ale odsunęła ją na bok, tak jak nauczyła się to robić wiele razy wcześniej.

- Ale Gundruk wiedziała – kontynuowała miękko. – Gundruk wiedziała, że Kufbrug ma depresję. Wiedziała także, że choć Vrokk z pewnością zabiłby Gutha, istniała możliwość, że Guth w ostatniej chwili wycofa się z walki i po prostu pozostanie u boku Kufbrug jako wojownik. Ale gdyby Guth nie miał szans na przeżycie, oskarżony na przykład o morderstwo, o ileż łatwiej byłoby wytłumaczyć późniejszą samobójczą śmierć Kufbrug. I nie byłoby już Vrokka, by stanąć na drodze przejęciu władzy nad klanem przez Roga i Gundruk.

W sali rozgorzała walka na jedzenie pomiędzy strażnikami Lugha i kilkoma zięciami Kufbrug. Kwicząc ze szczęścia, dołączyli do nich weterani i dzieci, i w mgnieniu oka całe miejsce zamieniło się w jeden, wielki, radośnie ryczący, pograżony w bójce chlew.

- Chyba czas na poobiedni spacer – zauważył Sebastin, uchylając się przed pieczeniem z brogniga.

- Chyba masz rację.

Jos, Sebastin i Callista wymknęli się ostrożnie do drzwi, omijając płataninę pięści, chleba, latających ciał i jakiejś fruwającej brei. Od drzwi Callista dostrzegła Umgush, która wraz ze swą załogą rzuciła się w wir walki. Przy Najwyższym Korycie, nieświadomi wszystkiego, Kufbrug i Guth, spleceni byli w potężnym uścisku.

„Miło na jakiś czas zapomnieć, że się jest gweek, że się jest źródłem siły i mocy dla innych,” pomyślała Callista. *„I znaleźć kogoś z kim można przeżyć roztopy. I zakochać się w nim.”*

Miło było się przekonać, że choć czasami ciemna strona Mocy zdawała się przenikać przez każdą cząstkę wszechświata, to mimo wszystko, nawet wśród takich nieatrakcyjnych stworzeń jak świniowaci Gammoreanie, można było odnaleźć troskę, miłość i światło.

Kawałek fugu w śmietanie chybił jej głowę o centymetry, rozbryzgując się na ścianie. Zanurzyła w nim palec i posmakowała. Całkiem niezły.